

## **Droga Krzyżowa przygotowana przez Ordynariat Polowy we współpracy ze Stacją7**

### **Wstęp**

Bp Wiesław Lechowicz – Biskup Polowy Wojska Polskiego

Po każdej stacji Drogi Krzyżowej wypowiadamy słowa: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, bo przez krzyż Twój odkupiłeś świat”. Dlaczego? Żeby nie zapomnieć sensu Jezusowej męki i śmierci, jakim jest nasze odkupienie, wyzwolenie z niewoli grzechu, śmierci i szatana, czyli mówiąc jednym słowem – POKÓJ. Droga Krzyżowa Jezusa była drogą paschalną, to znaczy wiodącą przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania i pokoju.

Drogą paschalną prowadzącą do pokoju jest również każda Droga Krzyżowa, którą człowiek przemierza z Jezusem. Świadczą o tym rozważania, które towarzyszą poszczególnym stacjom tej Drogi Krzyżowej ofiarowanej w intencji pokoju na świecie, a szczególnie w intencji zakończenia wojny w Ukrainie. Autorami rozważań są żołnierze i osoby związane ze służbą wojskową. Ich walor wynika także z faktu, że mają charakter świadectwa. Są zatem życiowym potwierdzeniem prawdy, że idąc za Jezusem i z Jezusem, nawet jeśli jest to krzyżowa droga, dochodzimy zawsze do stacji o imieniu „POKÓJ”.

Modląc się o pokój, polecajmy w tym nabożeństwie także wszystkich, którzy stoją na straży bezpieczeństwa i pokoju w naszej Ojczyźnie – żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej i innych służb mundurowych, a także księży kapelanów, otaczających ich duchową opieką.

*Bp Wiesław Lechowicz – Biskup Polowy Wojska Polskiego*

### **Stacja 1. Jezus skazany na śmierć**

#### ***(Rozważanie przygotował żołnierz opuszczony przez żonę)***

„Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata”. (Łk 23,11)

Tak łatwo wydać na drugiego wyrok, tak łatwo przyszyć komuś łatkę, która będzie szła za nim, tak łatwo powiedzieć: to twoja wina, to przez ciebie. Tak łatwo...

Łatwo skazali Chrystusa na największą karę, a przecież miało być inaczej. Miał królować, miał być Kimś. Teraz słyszy oskarżenia Ten, który nigdy nie oskarżał, słyszy słowa nienawiści. Nie obraża się, bo wie, że Jego śmierć ma inny, głębszy sens.

Moim wielkim doświadczeniem, cierpieniem i bólem jest nieudane małżeństwo, a co za tym idzie - odejście żony ode mnie. Moja teściowa mnie nie akceptowała, mówiła, że nie pasuję do rodziny. Powodem było to, że moi bracia mieli problem z alkoholem, choć ja jestem od niego wolny. Byłem w jej oczach tym, czym Jezus dla Heroda – pośmiewiskiem. Lecz każdego dnia pamiętam o przysiędze złożonej przed laty: „ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską”.

Wiem, że każda chwila mojego małżeństwa była po coś i wiem, że przez tę trudną sytuację narodziłem się dla Boga na nowo. Dlaczego? Będąc sam, prosiłem Boga o dobrą żonę. Wszystko dostałem - żona, później dziecko, było nam dobrze i przyszedł czas, że zapomniałem o modlitwie dziękczynnej. Dostałem to, co chciałem i koniec. Siedem lat żyliśmy bez ślubu. W dniu ślubu przekonałem się, jak ciężki jest grzech i ile waży. Kiedy w kościele wypowiadaliśmy słowa przysięgi, poczułem, jak gdyby ktoś zdjął z moich ramion ogromny ciężar. Po tylu latach mogłem przyjąć Jezusa.

Po rozpadzie małżeństwa czułem się jak skazany Jezus, na którego wydali wyrok. Pytałem: dlaczego i za co taka kara? Chciałem obrazić się na Boga, ale zrozumiałem, że wszystko jest po coś. Ciągłe modłę się za żonę, bo przysięgałem. Wolę teraz żyć w wierności, choć doświadczam samotności, by później kosztować przedśionków Pańskich. Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, dlatego noszę w sobie nadzieję na uratowanie mojego małżeństwa, bo Bóg jest Wszechmogący, a nie trochę-mogący.

Wszechmogący wieczny Boże, Dawco Miłości, umacniaj wszystkie małżeństwa. Spraw, by potrafiły przetrwać każdy kryzys i każdą burzę. Spraw, by w Tobie szukały umocnienia, byś Ty był na zawsze dla nich skałą, na której można budować.

## **Stacja 2. Jezus bierze krzyż na Swoje ramiona**

***(Rozważanie przygotował oficer wychowawczy Wojsk Lądowych)***

„Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota”. (J 19,16-17)

Każdy z nas doświadcza cierpienia. Można powiedzieć, że każdego dnia kiedy wstajemy, podejmujemy trud, biorąc krzyż na swoje ramiona. Ten krzyż u każdego człowieka jest inny, podobnie w każdym środowisku - czy to mundurowym, czy też cywilnym. Wielu z nas, żołnierzy, często nie do końca zgadza się z decyzjami naszych przełożonych, często otrzymując rozkazy, jesteśmy źli na swoich przełożonych. A może czasem warto zamiast złego słowa potraktować to w pewien sposób jako krzyż? Może czasem warto ugryźć się w język i potraktować to jako kolejne wyzwanie, wyzwanie do pracy nad sobą?

Służba Ojczyźnie to najpiękniejszy z możliwych krzyży do przyjęcia na swoje ramiona. Częste poligony, ćwiczenia, wyjazdy, są dla nas utrapieniem, szczególnie teraz, gdy stoimy na granicy, wypełniając treść rotty wojskowej. Może warto potraktować to jako zaszczyt, a nie krzyż? Nie doceniamy na co dzień munduru, a jest on przecież dowodem na naszą służbę w słusznej sprawie. Dla mnie służba nie jest utrapieniem, nie jest krzyżem, przecież jestem żołnierzem, muszę przetrwać, dać radę. Bóg, Honor, Ojczyzna - to dla mnie najważniejsze wartości. Bóg jest najwyższym Stwórcą, Honor moją dumą, Ojczyzna jest matką, której należy się największy szacunek. A Krzyż? Krzyż udźwignę, jeśli tylko w nim będę widział te trzy wartości.

Wzięcie krzyża na swoje barki w słusznej sprawie nic nie boli, nic nie kosztuje, nie jest utrapieniem dla mnie - żołnierza, bo wierzę, że służąc Ojczyźnie, wypełniam wolę

Najwyższego Przełożonego. Dlatego chcę zatrzymać się teraz na chwilę, przy moim żołnierskim krzyżu, a potem naprzód, bo "jeśli Bóg z nami, to któż przeciwko nam!".

Panie Jezu, naucz mnie cenić trud życia, chorobę, każde cierpienie i zmagania codziennego życia, abym z miłością potrafił dźwigać swój krzyż. Naucz nas umiłowania naszych obowiązków, służby drugiemu człowiekowi, bo tylko wtedy będziemy mogli spełnić je w sposób godny Ciebie, najlepszego Ojca.

### **Stacja 3. Jezus upada po raz pierwszy pod krzyżem**

***(Rozważanie przygotował oficer jednostki specjalnej GROM)***

„Kolana mi się chwieją...”. (Ps 109,24) „Umocnij kroki moje na ścieżkach Twoich, aby się nie chwiały moje stopy”. (Ps 16,5)

Dzięki wielkiej wierze, determinacji, morderczemu wysiłkowi i towarzyszącej modlitwie, udało mi się zostać oficerem jednej z najbardziej elitarnych na świecie jednostek specjalnych. Na początku nie zdawałem sobie sprawy, że moje słowa kierowane do Boga: „Daj mi Panie poznać drogi życia i napełnij mnie radością przed obliczem swoim”, nie tylko się spełnią, ale spełnią się w nadmiarze.

Pamiętam kiedy instruktorzy wpajali nam, że mimo iż wspinamy się na wyżyny naszych możliwości, osiągamy sukcesy wygrywając z własnymi słabościami, musimy być przygotowani również na porażki, które nieuchronnie nadejdą. My jednak, jako młodzi adepci sił specjalnych, czuliśmy się niezwyciężeni balansując na krawędzi życia i śmierci, zawsze z każdej opresji wychodziliśmy cało. Czy był to efekt ciężkiego treningu, ciągłego doskonalenia, powierzenia się pod opiekę Maryi - Hetmanki Żołnierza Polskiego? Pewnie tak... ale w końcu przyszedł i na nas czas największej próby i największego upadku... ostateczny test dojrzałości.

Kiedy podczas szkolenia bojowego, odchodzi na wieczną wartę pierwszy podwładny, kolega, mąż, ojciec dwójki małych dzieci... to myślisz, że limit tragedii został wyczerpany i że długo będziesz się z tego podnosić, ale w końcu podołasz. Gdy zaraz potem ginie kolejny, i kolejny, i kolejny, z którymi byłeś blisko, myślisz, że to jakaś czarna seria... Nagle dowiadujesz się, zaraz przed wylotem na kolejną misję do Afganistanu, że Twój kolega ze studiów – oficer drugiego zespołu – zginął tam w walce, a inni towarzysze są ranni...

Wtedy zadajesz sobie pytanie czy jako dowódca będziesz nadal zdolny wypełniać trudne i niebezpieczne zadania, a jednocześnie ochronić swoich podopiecznych? Ja czułem wtedy złość, niesprawiedliwość, miałem pretensje do Boga i doświadczyłem najgorszego z możliwych upadków - upadku wiary... Wiedziałem jednak, że nie ma odwrotu z tej drogi, że muszę wypełnić swoje zadanie, mimo że mentalnie byłem na kolanach... Wtedy dwa razy otarłem się o śmierć... i znów myślałem sobie... było tak blisko, a mimo to Najświętsza Panienska zachowała mnie przy życiu.

Dziś z perspektywy czasu wiem, że Boża Opatrzność miała wobec mnie taki plan... Musiałem doświadczyć tych upadków, zrozumieć kruchość życia, docenić je jeszcze

mocniej, a nade wszystko nie tracić wiary. Tego właśnie nauczył mnie pierwszy upadek, a potem wzmacniały kolejne. Taka jest nasza ziemską ścieżką życia, gdzie mimo tragedii i niepowodzeń, trzeba wstawać z kolan i na nowo odradzać się w Bogu, by na końcu drogi cicho wyszeptać: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem.”

Boże, w upadającym człowieku widzę towarzysza mojej drogi życia; w dźwigającym się - dostrzegam Ciebie, który podnosi i dźwiga. Dzięki Tobie widzę mój obowiązek podnoszenia się i dźwigania. Proszę Cię o dar wytrwałości i wiary po każdym upadku.

#### **Stacja 4. Jezus spotyka swoją Matkę**

***(Rozważanie przygotował kapelan wojskowy – uczestnik zespołu powiadamiania o śmierci bliskiego)***

„Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza, którą doświadczył mnie Pan”. (Lm 1, 12)

Choć czterech ewangelistów nie opisało tego spotkania podczas drogi krzyżowej, to możemy się domyślać, że nie było to jedno spotkanie. To było towarzyszenie podczas całej drogi. Przy czwartej stacji miała miejsce wymiana spojrzeń pomiędzy Jezusem i Maryją. Pewnie nie zamienili ani słowa z powodu krzyżującego tłumy, który podburzony przez arcykapłanów z nienawiścią szedł za Jezusem. Bolejąca Matka i cierpiący Syn.

Kiedy osiemnastoletni żołnierz odbywał kurs przygotowawczy do złożenia przysięgi wojskowej (jest to 28 dni, podczas których żołnierze są skoszarowani, bez możliwości opuszczenia jednostki wojskowej), zginął w wypadku jego ojciec.

Sytuacja rodzinna tego żołnierza była skomplikowana. Rodzice rozstali się, a on wtedy zamieszkał z ojcem, mama założyła nową rodzinę.

Kiedy matka dowiedziała się o śmierci byłego męża, poprosiła dowódcę jednostki, by mogła osobiście poinformować syna o śmierci ojca. W Wojsku Polskim istnieją procedury dotyczące powiadamiania członków rodziny o takich zdarzeniach, jak śmierć bliskiej osoby. Jest wtedy obecny kapelan, psycholog oraz oficer, któremu podlega żołnierz.

Doszło więc do spotkania matki z synem. Matka znając dobrze wrażliwość syna, jego więź z ojcem, wiedziała, że to będzie najtrudniejsza w życiu rozmowa, najtrudniejsze spotkanie z synem.

I tak było...

Panie Jezu, Ty widziałeś cierpienie w oczach swojej Matki, kiedy nastąpiła wymiana spojrzeń. Każda matka cierpi, gdy jej dziecko doświadcza nieuleczalnej choroby, tragicznych zdarzeń, straty. Bądź dla nich siłą, oparciem i nadzieją w tych trudnych chwilach.

#### **Stacja 5. Szymon z Cyreny pomaga nieść Krzyż Jezusowi**

***(Rozważanie przygotował Szymon – żołnierz i przyjaciel śmiertelnie chorego żołnierza - kolegi, który odszedł do wieczności w ubiegłym roku, w wieku 25 lat)***

„Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”. (J 21, 15)

Jezus pochylony pod zbyt dużym i za ciężkim krzyżem. Kilka osób wokół Niego, wśród których szuka błagalnym wzrokiem kogoś, kto mógłby Mu pomóc. Patrząc w stronę Szymona z Cyreny, wydaje się powtarzać pytanie skierowane niegdyś do Szymona z Galilei: Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?

Nigdy nie przypuszczałem, że tak bardzo wyraźnie usłyszę to pytanie, które Jezus zadał kiedyś Piotrowi. Wiele razy słyszałem je w Ewangelii w kościele. Jednak najgłośniej zabrzmiało, kiedy mój przyjaciel Kamil powiedział mi o swojej śmiertelnej chorobie. Było to pytanie: Szymek, czy będziesz mi towarzyszył w chorobie, która mnie spotkała?!

Wysportowany Kamil nagle stanął przede mną, jakby w za wielkich dla siebie i dla mnie butach. Kolejne wyniki badań lekarskich wskazywały na nieuchronny koniec... który wówczas bałem się nazywać śmiercią. Poczulem się jak Szymon z Cyreny, który spotkał Jezusa na drodze prowadzącej na miejsce straceń. Śmierć kolegi, a zarazem rówieśnika, łamie schematy ludzkiego myślenia. Wszyscy myślimy, że umiera się w starości, tymczasem...

Drogi Kamilu, dziś zastanawiam się czy bardziej ja pomogłem Tobie czy Ty Mnie? Wydawało mi się, że dziękowałeś mi za każdym razem swoim uśmiechem, kiedy do Ciebie przychodziłem. Również i mnie przynosiło to radość, dumę i spełnienie. Kiedy żyłeś, bardzo chciałem podźwignąć Cię w chorobie Twojego ciała, tymczasem dopiero dziś rozumiem, że to Ty „dźwigałeś” mojego ducha. W głowie mi się nie mieści, że będąc Szymonem dla Ciebie – sam doświadczyłem „szymonowej pomocy”. Gdybym dziś miał możliwość jeszcze raz Ci pomóc – nie zrobiłbym tego... tak samo! Chciałbym zrobić to lepiej i jeszcze bardziej!!!

Panie Jezus, uświadomiłem sobie, że największe dary na tym świecie to życie i zdrowie. Dziękuję Ci za jedno i drugie, ale też proszę Cię spraw, abym widząc ludzką krzywdę, biedę, chorobę i niedołęstwo, łzy czy smutną twarz – potrafił słowem i czynem odmieniać napotkany los, abym nigdy nie przechodził obojętnie obok osoby w potrzebie. Niech ludzie dotknięci cierpieniem i przykrością przez wrażliwość zdrowych i silnych osób zostaną napełnieni otuchą, nadzieją i radością.

**Stacja 6. Weronika ociera twarz Panu Jezusowi**

***(Rozważanie przygotował kapelan szpitala wojskowego z Charkowa na Ukrainie)***

„Jak wielu osłupiało na Jego widok - tak niehumanie został oszpecony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi - tak mnogie narody się zdumieją, królowie zamkną przed Nim usta, bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano, i pojmą coś niesłychanego”. (Iz 52,13-53,12)

Jako kapelan szpitala wojskowego widziałem odbicie Boskiego oblicza w twarzach wielu żołnierzy: umęczonych, zranionych, poparzonych i okaleczonych. Wielokrotnie wspólnie, u Boga, szukaliśmy odpowiedzi na dręczące pytania: dlaczego jest ta wojna? Dlaczego jest taka okrutna? Czy wolno zabijać? Kiedy się skończy? Czym się skończy? Czy nie daremne jest moje kalectwo? Dlaczego ja, jako jedyny przeżyłem z mojego oddziału? Czy ktoś o nas będzie pamiętał?

Szczególnie pamiętam rozmowę z młodą lekarką - uratowaną z płonącej karetki. Kobieta miała spalone nogi, ręce, klatkę piersiową, twarz, pół spalonej głowy, brak włosów i zapytała mnie: proszę księdza, jak ksiądz myśli czy ktoś mnie weźmie za żonę? Czy będę miała męża? Dzieci? Wesele? Czy pasuje do mnie biała suknia ślubna???

Św. Weronika przedarła się przez kordon żołnierzy i otarła oblicze Zbawiciela z kurzu, potu, łez i krwi. Na wojnie widziałem bardzo wiele łez, bólu i cierpienia, szczególnie wśród rodzin zmarłych żołnierzy. Pamiętam pierwszy tydzień w szpitalu. Codziennie do ciężko rannego żołnierza przychodziła żona i siostra. Chciały się z nim zobaczyć, lecz nie mogły, ponieważ leżał na intensywnej terapii, bez świadomości. Siódmego dnia żona przyszła pełna emocji i prosiła, by przekazać jej mężowi wiadomość: jestem w ciąży, będziesz ojcem! Ja też miałem jej do przekazania wiadomość: tej nocy Twój mąż zmarł... Przez kilka godzin wspólnie płakaliśmy, rozmawialiśmy, odmawialiśmy różaniec, a później dzwoniliśmy, gdzie trzeba, aby przygotować pogrzeb.

Na takie sytuacje i takie pytania nie ma prostych i łatwych odpowiedzi. Wojny i jej koszmarów nie da się przekazać, nie da się zrozumieć, da się ją jedynie przeżyć.

Wielu pyta się: jak możesz to wytrzymać? Modlitwa, wspólnota i niesamowite doświadczenie działania Opatrzności Bożej. Nie jestem sam. Zanim coś powiesz, żołnierze wyczytują wszystko z twojej twarzy - czy przynosisz im szacunek, wiarę, nadzieję i odwagę? Tylko najpierw musisz je zdobyć, bo nie możesz dać czegoś, czego sam nie posiadasz.

Panie Jezu Chryste, św. Weronika okazała Ci współczucie. Powierzam Twemu dobremu i miłosiernemu Ojcu wszystkich żołnierzy – synów i córki ukraińskiego narodu – walczących o życie, prawdę i ziemię ojczystą! Ty jesteś naszą Drogą, Prawdą i Życiem. Kto idzie za Tobą, nie będzie kroczył w ciemnościach. Prowadź nas do zwycięstwa i zbawienia dusz naszych.

## **Stacja 7. Jezus po raz drugi upada pod krzyżem**

***(Rozważanie przygotował weteran poszkodowany w misji wojskowej)***

„Już nie wstanie Ten, co się położył”. (Ps 41,9) „Przykrość Mi zadałeś twoimi grzechami, występkami Twoimi Mnie zamęczasz”. (Iz 43,24)

Czasem upadasz pod ciężarem krzyża jak Jezus i zmagasz się, usiłując wstać i wrócić na drogę o własnych siłach. Pełne dobroci słowo jest niczym balsam w cierpieniu.

Dla mnie osobiście krzyżem był czas „zranienia na duszy i ciele” na misjach poza granicami kraju i ten po rekonwalescencji - po powrocie do pozorowanej normalności. Lata mojej niemocy,

niezrozumienia obowiązków ojca rodziny, stały się początkiem mojego uzdrowienia. A trudna droga w górach, była moją drogą krzyżową.

Moje ekstremalne doświadczenie krzyża zaczęło się już na samym początku, zanim ruszyliśmy w drogę, zapomniałem go zabrać i wróciłem po krzyż do kościoła. Po kilkuset metrach, napotkaliśmy grupę młodych chłopców, dość wrogo nastawionych do nas, a raczej do niesionego przez nas krzyża. Padły niecenzuralne słowa pod adresem tego właśnie krzyża. To tylko uświadomiło mi, że ta droga nie będzie łatwa. I taką właśnie była! Wysiętek fizyczny był niczym w porównaniu do tego duchowego, który od stacji do stacji narastał niczym piętrząca się przed tamą rzeka. Kiedy weszliśmy w noc, nastał spokój, otoczenie zdawało się mówić szeptem: zobacz, to Ja jestem, nie lękaj się zaufaj i oddaj Mi to wszystko co niesiesz. Próbowałem zrozumieć, co Bóg chce mi powiedzieć i czego oczekuje ode mnie...

Męka Jezusa stawała się dla mnie czymś tak realnym, odczuwalnym w głębi serca, że trudno było to pojąć. Pytałem: jak mam pełnić Twoją wolę, skoro taki słaby jestem!? Kolejne rozmyślania i kolejne pytania. Kolejne etapy za nami, a Bóg ciągle przemawiał do mnie w bardzo sugestywny sposób. Zraniłem się w palec, który dość mocno krwawił, nie zauważyłem tego. Dopiero w momencie, kiedy krzyż, który niosłem, zaczął się lepić do dłoni, pomyślałem, że coś jest nie tak... W świetle lampki ujrzałem cały zakrwawiony i ociekający krwią krzyż. To było najmocniejsze doświadczenie, jakie utkwiło w mej pamięci - to jak powrót do czasów, gdy odniosłem rany na misjach, które też krwawiły. Każda kolejna stacja coraz trudniejsza i ból fizyczny wyraźnie odczuwalny - i te upadki.

Starłem się widzieć w każdym, kogo spotkałem na drodze - Chrystusa. Takiego umęczonego i konającego z bólu, upadającego pod jego ciężarem, lecz nie poddającego się, gotowego na wszystko. Gotowego na śmierć tylko po to, by odkupić nasze winy - szczególnie te moje osobiste - z wielu, wielu lat.

Ojciec Wszechmogący, który wyciągasz swoje ręce i podtrzymujesz upadających w Twoim Synu Jezusie Chrystusie. Spraw, prosimy, abyśmy doświadczali Twojej Miłosiernej Miłości w trudnych i ekstremalnych chwilach naszego życia. Niech Twoja Mądrość będzie nam przewodnikiem, a Twój Duch Święty prowadzi nas ścieżkami według Twojej woli.

## **Stacja 8. Jezus pociesza płaczące niewiasty**

***(Rozważanie przygotowała wdowa po policjancie, który zginął podczas wykonywania obowiązków służbowych)***

„A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!»”. (Łk 23, 27-28)

Niezwykłe słowa usłyszały kobiety z ust Pana Jezusa, idącego na śmierć: „Płaczcie!”...

Łzy kobiet... dzieci..., jakie to trudne, dotkliwe, poruszające do głębi... Jak bardzo mi znane. Ból rozrywający serce żony, matki, dziecka. Czy kiedykolwiek przestanie boleć? Czy jestem w stanie udźwignąć stratę najbliższej mi osoby?

Trudno zliczyć w ilu domach odzywa się ta bolesna skarga wdowy czy sieroty po poległym policjancie. Tworzyliśmy wspólny dom, szczęśliwą rodzinę, mieliśmy wspólne plany i marzenia. Do zrobienia pozostało tyle rzeczy: kto dokończy budowę naszego wymarzonego domu, przeczyta synkowi na dobranoc jego ulubioną książeczkę, posadzi wyhodowane sadzonki? Tak bardzo tęsknię. Uporczywie wracają słowa Jezusa: „płaczcie”. A Bóg przecież zawsze mówi do nas Słowa, które niosą życie.

Istnieje zatem jakaś szansa i nadzieja, którą niosą ludzkie łzy! Istnieje może w nich ukojenie. Płaczcie!

Boże, dziękuję, że postawiłeś na mojej drodze tych, którzy pomogli mi otrzeć łzy, wesprzeć i otoczyć przyjacielskim ramieniem, być dla mnie i mojego dziecka skrzydlatym aniołem...

## **Stacja 9. Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem**

***(Rozważanie przygotował funkcjonariusz Straży Granicznej, syn byłego alkoholika)***

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg narzędziem prześlągnięcia przez wiarę mocą Jego krwi.” (Rz 3,23-25)

Przez wiele lat myślałem, że jestem dobrym człowiekiem i nie mam problemu z grzechem. W tym fałszywym przekonaniu utwierdzało mnie porównywanie się do taty, który był uzależniony od alkoholu, a jego grzech był widoczny dla rodziny i sąsiadów. Myślałem: „To on potrzebuje nawrócenia i przemiany – nie ja, który dobrze się uczę i nie sprawiam problemów wychowawczych”. Tymczasem w moim życiu było wiele ukrytych grzechów i nałogów, a w sercu nienawiść i pycha.

Dopiero kiedy pierwszy raz, nieprzymuszony przez nikogo, zacząłem czytać Słowo Boże, dzięki Duchowi Świętemu, który przekonuje o „grzechu, sprawiedliwości i sądzie”, jak w lustrze zobaczyłem swój prawdziwy stan. Na szczęście oprócz diagnozy Ojciec w Niebie daje także rozwiązanie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony.” Kiedy to przyjąłem, Bóg zamienił moją nienawiść do ziemskiego taty we współczucie i zachęcił do modlitwy – wtedy powiedziałem: „Panie Jezu, jeśli Ty nie uwolnisz mojego taty, to nic się nie zmieni, bo nikt z ludzi nie jest w stanie już mu pomóc – wielu próbowało – to jest silniejsze od niego”. Wtedy stał się kolejny cud – po pobycie w szpitalu tata przestał pić i przeżył jeszcze ponad 20 lat w dobrym zdrowiu, pojednany z rodziną.

Panie Jezu, dziękuję Ci, że z miłości do nas zdecydowałeś się obarczyć naszym cierpieniem. Mimo kolejnego upadku pod krzyżem, dźwigałeś dalej nasze bóle, byłeś chłostany i przebity za nasze grzechy. Wszyscyśmy pobłądziliśmy jak owce, każdy z nas obrócił się ku własnej drodze, ale wierząc Tobie, możemy powrócić na właściwe ścieżki i żyć dla Ciebie.



## **Stacja 10. Jezus zostaje obnażony z szat**

***(Rozważanie przygotował funkcjonariusz Straży Granicznej - ojciec chorego na nowotwór syna)***

„Od stopy nogi do szczytu głowy nie ma w nim części nietkniętej; rany i sińce, i opuchnięte pręgi, nie opatrzone ani przewiązane, ni złagodzone oliwą”. (Iz 1,6)

Słowa te wypełniają się, gdy oprawcy biorą szaty, w które ubrany był Jezus i dzielą na cztery części.

Droga życia - niby tak, jak u każdego człowieka – trochę pod górę, trochę z wybojami, innym razem dość przyjemna i radosna. Jestem już na etapie życia „poukładanego”, bo przecież zdobyte wykształcenie, założona rodzina, niezłe tocząca się kariera zawodowa, dzieci wychowane, wkraczające w dorosłe życie... Można powiedzieć: „sielskie życie”. Nagle mocne uderzenie – choroba nowotworowa syna; młodego, 21-letniego człowieka. Zagrożenie życia, operacja, chemie...

Zostałem obnażony z mojego spokoju, sprowadzony na ziemię. Tak, jak Ciebie, Panie, odarto z szat po drodze ciężkiej, trudnej, po upadkach... tak życie mnie odarło z ziemskiej uludy.

To jeszcze nie koniec drogi. Przed Jezusem jeszcze kilka stacji do dokonania zbawienia. Przedemną dalsza droga – zapatrzony w Jezusa, będę szedł przez życie zgodnie z Jego wolą. Przy tej stacji widzimy Jezusa obnażonego i odartego z szat, oplutego przez ludzi, oszpeconego, poniżonego, aż do tego stopnia, że nie sposób spokojnie i normalnie patrzeć. W tej sytuacji (również i dziś) wszyscy odwracają głowę od Niego. Pomimo tak wielkiego upokorzenia widzimy niesamowitą godność, pokorę, dostojałość. Jest to wyjątkowy i piękny widok.

Panie Jezu, proszę Cię, abyś pozwolił nam zobaczyć, że jesteśmy ubodzy i słabi. Sami z siebie nic nie możemy. Dlatego prosimy o łaskę doświadczenia Twojej mocy. Udziel nam daru fizycznego ubóstwa i doświadczenia słabości, abyśmy zaczęli wzrastać duchowo. Pragniemy być odziani w Twoje bóstwo i wzbogaceni Twoją miłością.

## **Stacja 11. Jezus przybity do Krzyża**

***(Rozważanie przygotował funkcjonariusz Policji, chory na stwardnienie rozsiane)***

„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie. Ja zwyciężyłem świat” (J 16,33)

Po niesłusznym oskarżeniu, upokorzeniach, upadkach, wędrówce ku śmierci, wśród płaczu i cierpienia matki i osób bliskich, Jezus zostaje przybity do Krzyża...

Czy Jezus przyjął plan swojego Ojca bez żadnych zastrzeżeń? Czy nie chciał zwyczajnie, po ludzku uniknąć bólu i cierpienia? Chciał, modlił się o to, ale zaufał Bogu i wziął krzyż na swoje ramiona, wypełniając Bożą Obietnicę miłości wobec ludzi. Czy możemy zatem powiedzieć, że na świecie istnieć może człowiek wolny od cierpienia, skoro wiemy, że nawet

miłość może być jego przyczyną? Ksiądz Twardowski mówił, że „na świecie istnieją dwa potwory, których każdy człowiek się boi: cierpienie i śmierć”. Jednak zaznacza on, że cierpienia nie należy postrzegać tylko w kategoriach nieszczęścia, ale przede wszystkim doświadczenia, które pomagają człowiekowi dojrzeć. Cierpienie uczy nas cierpliwości, cierpliwość daje doświadczenie, a doświadczenie - nadzieję. Gdy uświadomimy sobie z jakiego powodu Jezus cierpiał, jaki był cel Drogi Krzyżowej, odkryjemy, że cierpienie ma ukrytą wartość, siłę. To, co pozornie wydaje się nieszczęściem, może stać się ratunkiem.

Kiedy dotknęło mnie doświadczenie ciężkiej choroby, przewlekłej i prowadzącej do niepełnosprawności, pierwsze pytanie do Boga zabrzmiało: „Dlaczego?”. „Co będzie z moją rodziną?!”. „Przecież jestem dobrym człowiekiem, wierzącym!”. Nie chciałem pogodzić się z usłyszaną diagnozą. Masz wszystko: rodzinę, dom, pracę, plany na przyszłość, ambicje... i nagle uświadamiasz sobie, że to wszystko to zamki na piasku, że nie można opierać swojego życia na tak lichym fundamencie. Potrzeba czegoś więcej, czegoś trwałego, pewnego i niezachwianego. Ulgę przynosi ufność i wiara w Boga. Bóg nigdy nie stawia przed nami wyzwania, z którymi nie jesteśmy w stanie sobie poradzić.

Generał, taki jak On, do najtrudniejszej walki wybiera najbardziej kompetentnych wojowników. Ta walka to próba wiary. A wiara, jak pisał św. Piotr w swoim liście: „jest cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane” (1P 1,7). Zaufanie Bogu przyniosło mi ulgę w chorobie, pomogło przewartościować życie i odnaleźć spokój ducha.

Boże, w Twoje pełne miłości serce oddaję moje cierpienie. Dodaj mi siły i cierpliwości, bym nie stracił nadziei i z ufnością, jak Jezus, podążał ścieżką życia, niosąc swój Krzyż, pomimo upadków, dając świadectwo innym chorym i cierpiącym.

## **Stacja 12. Jezus umiera na krzyżu**

### ***(Rozważanie przygotował żołnierz wraz z małżonką po śmierci dziecka)***

"Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «Eli, Eli, lema sabachthani?», to znaczy Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: «On Eliasza woła». Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, naplnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Lecz inni mówili: «Poczekaj! Zobaczymy, czy przyjdzie Eliasza, aby Go wybawić». A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha." (Mt 27, 45-50)

Co czuje matka, gdy umiera jej dziecko? Ból, cierpienie, niedowierzanie, rozpacz, bezradność, tęsknotę... Maryja nic nie mogła zrobić, tak jak i my - rodzice. Przeżyliśmy to samo, co matka Jezusa. Nie mogliśmy uwierzyć, że śmierć spotyka właśnie nas i to w najpiękniejszym momencie dla rodziny - w oczekiwaniu na dziecko. Pierwsze i wymarzone. Dlaczego tak się stało? Dlaczego spotkało to właśnie nas? Czy Maryja też zadawała to pytanie? Jak sobie poradziła ze stratą dziecka? Matka Boża po prostu ufała, a nam jest tak trudno zaufać Bogu, gdy dzieje się najgorsze, gdy dzieje się coś, czego nie przewidujemy w naszych planach.

Nigdy nie jesteśmy przygotowani na śmierć, to się po prostu dzieje, a my musimy się z tym zmierzyć...

4 kwietnia 2021 roku. Wielkanoc, szósty miesiąc ciąży, zbyt wysokie ciśnienie - nic się nie da zrobić i decyzja: cesarskie cięcie. Rodzi się dziewczynka, ma zaledwie 560 g, o wiele za mało, by przeżyć bez mamy... Trzy dni niepewności, inkubator, walka o życie, bo to zbyt wcześnie na narodziny. Później chrzest w szpitalu, reanimacja, aż w końcu śmierć. Ciężko jest się pozbierać, ciężko jest zrozumieć, dlaczego umiera niewinne dziecko. Po co to wszystko?

Bardzo łatwo w takiej sytuacji jest się załamać, zrezygnować, a nawet zablądzić... Pomogła wiara i ufność, że to Ktoś mądrzejszy kieruje naszym losem i wszystko dzieje się po coś, nie przez przypadek... Nie dostaliśmy odpowiedzi na wszystkie pytania, ale ufamy i wierzymy - tak po prostu. Nawet gdy wszystko wraca i jest ciężko.

Pan Jezus umarł na krzyżu, by zbawić świat, by dać światu większe dobro. Zamienił śmierć w życie, a smutek w radość Zmartwychwstania. I do nas też przyszła radość. Radość z narodzin. Już teraz jesteśmy we trójkę z małym synkiem, bez którego nie wyobrażamy sobie życia. Wierzymy, że nasza zmarła córeczka wstawia się za nami w niebie.

Panie Jezu, prosimy Cię o głęboką wiarę i ufność Bogu dla ludzi, którzy przeżyli śmierć własnego dziecka. Daj nam pocieszenie, napełnij swą łaską, bądź w chwilach bólu i cierpienia oraz napełnij nadzieją na życie wieczne. Maryjo, Bolesna Matko Jezusa, która patrzyłaś na śmierć Twego Syna, otocz macierzyńską opieką dzieci zmarłe, ich matki i ojców.

### **Stacja 13. Pan Jezus zdjęty z krzyża**

***(Rozważanie przygotował żołnierz, który w wojsku odnalazł drogę do Boga)***

„W czym bowiem sam cierpieć będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom.” (Hbr 2, 18)

Ile razy czuliśmy się podobnie jak On? Przybici do krzyża ilością niepowodzeń, upadków, cierpienia i kryzysów, w których ciężko było dostrzec Boga. Jak często myśleliśmy o tym, żeby się poddać, odpuścić, powoli obserwując jak kolejne bliskie nam osoby odwracają się od nas w momencie, kiedy najbardziej ich potrzebowaliśmy.

Zastanawiamy się, dlaczego te wszystkie przykre wydarzenia musiały spotkać akurat mnie.

Ja również wiele razy musiałem upaść. Wychowując się na osiedlu pełnym pokus, pokonać uzależnienie od gier komputerowych, pornografii i imprez. Przez wiele lat żyjąc daleko od Boga, życiem którego głównym celem było zaspokajanie swoich potrzeb.

Ratunek przyszedł wraz ze słowami jednego z wojskowych kapelanów, „że w wojsku w coś trzeba wierzyć”. Ja wybrałem Boga i teraz pomimo nadal zdarzających się upadków i kryzysów, idę drogą zgodną z Jego przykazaniami, to pozwala mi w końcu prawdziwie żyć.

Co się zmieniło? Żyjąc w „ciągłym biegu”, każdego dnia staję do walki o czas na systematyczną modlitwę, codzienną Eucharystię, umacniające rekolekcje, czy udział w corocznej pielgrzymce.

Bóg zajmuje się resztą.

Boże, daj mi siłę, odwagę i spokój umysłu w najtrudniejszych chwilach. Proszę, abyśmy byli z Tobą, niezależnie od tego, jak ciężkiej próbie zostaniemy poddani i jak bardzo będziemy przerażeni. Tylko Ty możesz wskazać właściwą drogę i pomagasz przez nią przejść.

## **Stacja 14. Jezus złożony do grobu**

### ***(Rozważanie przygotował duszpasterz środowisk kombatanckich)***

„Wieczorem przyszedł bogaty człowiek z Arymatei imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa [...] poprosił Piłata o ciało [...] wziął je, owinął w czyste lnie płótno i złożył w swoim nowym grobie, wykutym w skale. Zatoczył przed wejściem wielki kamień i odszedł”. (Mt 27, 57-60)

W życiu przychodzi nam stawać dość często nad grobem: osób najbliższych, członków rodziny, przyjaciół, znajomych, współpracowników. Zastanawiamy się wówczas, kiedy przyjdzie czas na moje złożenie do grobu. Bardzo poruszają mnie groby żołnierzy: te na uporządkowanych wojennych i wojskowych cmentarzach, te pośród innych grobów, ale także i te samotne - powstańcze, żołnierskie, partyzanckie mogiły pośród lasów i pól. Trzeba się tam zatrzymać, by zrozumieć sens życia, bo dopiero śmierć nadaje pełny sens naszemu życiu, gdy już dopełnimy ten dany nam przez Boga czas w doczesności.

Gdy nosimy mundur, gdy służymy bardziej niż tylko pracujemy – gdy powinniśmy bardziej służyć niż pracować... muszą do nas przemawiać szczególnie mogiły tych, którzy oddali wartość najwyższą: swoje życie. Patrząc na Chrystusa – Bożego Syna, składanego do grobu po wypełnieniu do końca misji, trzeba jeszcze raz zapytać siebie: jak służyć?

Na jaką ofiarę jestem gotowy w obronie wartości najwyższych, tych, które przywołują słowa z wojskowych sztandarów?

„Nie byłem żadnym bohaterem, tak się na nas mówi dzisiaj, po latach. Wypełnialiśmy swoje obowiązki – chcieliśmy się bić, bronić Ojczyzny jak najlepiej umieliśmy, jak nas nauczono. Nie wszystkim udało się przeżyć, ale swój obowiązek wypełniliśmy tak, jak się należało mimo strat i ofiary życia młodych wtenczas ludzi” - wspominał as lotnictwa polskiego gen. pilot Stanisław Skalski.

Panie Jezu, niech wzrasta we mnie poczucie i gotowość do poświęcenia, do jak najlepszej służby - do końca, jeśli tego będzie potrzeba... Patrząc na grób Zbawiciela, chcę pamiętać jeszcze jedno zdanie ze sztandaru – lotniczej relikwii z czasów drugowojennej zawieruchy: MIŁOŚĆ ŻĄDA OFIARY...